

Wiatrak

Na wzgórzu dumnie wznosił się młyn; istotnie był też pełen dumy.

— Wcale nie jestem dumny! — mówił. — Lecz jestem bardzo oświecony, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Słońce i księżyc są do moich usług, tak do użytku wewnętrznego, jak i zewnętrznego; poza tym mam w zapasie świece stearynowe, lampy z tranem i świece łożowe. Śmiem twierdzić, że jestem oświecony! Jestem istotą myślącą i tak dobrze urządzoną, że aż miło popatrzeć. W piersi mam doskonały kamień młyński, a na głowie, tuż pod kapeluszem, cztery skrzydła. Ptaki mają przecież tylko po dwa skrzydła i noszą je na grzbiecie! Jestem Holendrem z urodzenia — widać to po mojej figurze — „latający Holender"! „Latający Holender", wiem, jest zjawiskiem nadprzyrodzonym, lecz we mnie nie ma nic nienaturalnego! Wokół brzucha biegnie u mnie cała galeria, a w dolnej części znajduje się mieszkanie. Tam żyją moje myśli. Główna, która wszystkim kieruje, zwana jest przez pozostałe myśli panem. On wie, czego chce, stoi znacznie wyżej niż otręby i mąka, ale ma też swoją równą; zowią ją panią. Ona jest duszą całego przedsięwzięcia; w ogóle nie jest głupia, również wie, czego chce, i wie, co jest w jej mocy; jest delikatna jak powiew wiatru, silna jak burza i potrafi dopiąć swojego powoli. Ona jest moją stroną uczuciową, pan zaś — stroną pozytywną; lecz obaj stanowią w istocie jedno i nazywają się nawzajem swoją połową. Mają też maluchy, małe myśli, które mogą z czasem wyrosnąć. Te maluchy попоў robią taki hałas! Niedawno, gdy rozumnie i rozsądnie pozwoliłem panu i jego pomocnikowi zbadać w mojej piersi kamień młyński i koła, — czułem, że coś tam nie gra, a przecież trzeba wiedzieć, co dzieje się w tobie samym! Otóż maluchy zrobiły wtedy taki hałas! A to nie w porę, gdy stoi się tak wysoko, jak ja! Trzeba przecież pamiętać, że stoi się na widoku i w pełnym oświeceniu; sąd ludzki to właśnie takie oświecenie! Tak, cóż to, bić mnie, chciałem powiedzieć? Ach, tak — straszny hałas maluchów! Najmłodszy dobrał się do mojego kapelusza i zaczął tak trzeszczeć językiem, że aż zachłostało mnie wewnątrz. Ale małe myśli mogą wyrosnąć, sam tego doświadczyłem; mogą też przyjsć myśli z zewnątrz, i nie całkiem mojej породы; choć daleko rozglądam się wokół, nigdzie nie widzę sobie podobnego, nikogo oprócz siebie! Lecz nawet w bezskrzydłych domach, gdzie miałą bez kamieni młyńskich, samymi językami, także rodzą się myśli. Te myśli przychodzą do moich i wychodzą za nie za mąż, jak to nazywają. Zdumiewające! Tak, wiele jest na świecie rzeczy zdumiewających. Oto, na przykład: ze mną lub we mnie coś się dokonało; coś jakby zmieniło się w mechanizmie. Młynarz jakby zamienił swoją „połowę" na bardziej delikatną, młodą, pobożną i sam stał się przez to łagodniejszy w duszy; jego „połowa" jakby się zmieniła, a w istocie pozostała tą samą, tylko z latami

złagodniała. I oto wszystko, co gorzkie, ulotniło się, a sprawa poszła jeszcze lepiej. Dni idą za dniami, coraz dalej naprzód, ku radości i szczęściu, i oto wreszcie — tak, o tym powiedziano i napisano w księgach — nadejdzie dzień, kiedy mnie nie będzie, a jednak pozostanę! Rozpadnę się, by powstać na nowo w jeszcze lepszej postaci; przestanę istnieć, a mimo to będę nadal istniał. Stanę się inny i jednocześnie pozostanę sobą! Trudno mi to zrozumieć, choć jestem tak oświecony słońcem, księżycem, stearyną, tranem i łojem! Lecz твердо wiem, że moje stare belki i cegły powstaną z gruzów. Mam nadzieję, że zachowam też swoje stare myśli: pana, panią, wszystkie duże i małe, całą rodzinę, jak ich nazywam, całe towarzystwo myślące, — bez nich nie mogę się obejść! Mam też nadzieję, że pozostanę sobą, takim, jakim jestem, z kamieniem młyńskim w piersi, skrzydłami na głowie i galerią wokół brzucha, bo inaczej ani ja nie poznam samego siebie, ani inni nie poznają mnie i nie powiedzą już: „Oto na wzgórzu dumnie wznosi się młyn, lecz sam wcale nie jest dumny!”

Oto co mówił młyn; mówił jeszcze wiele innego, lecz to było najważniejsze.

I dni szły za dniami, a ostatni z nich był dla niego ostatnim.

Młyn zapłonął; płomień buchnął, rzucił się na zewnątrz, do wnętrza, lizał belki i deski, a potem pożarł je wszystkie. Młyn runął, a z niego pozostał tylko popiół; pogorzelisko jeszcze dymiło, lecz wkrótce wiatr rozwiął dym.

Z żywymi mieszkańcami młyna nic się przy tej okazji nie stało — oni tylko zyskali. Rodzina młynarza — jedna dusza, wiele głów, stanowiących całość, uzyskała nowy, cudowny młyn, z którego mogła być całkowicie zadowolona. Młyn był z wyglądu dokładnie taki sam, jak stary, i o nim również mówiono: „Tam na wzgórzu dumnie wznosi się młyn!” Lecz ten był urządzony lepiej, bardziej nowocześnie, — wszystko ведь idzie naprzód. Stare же belki, spróchniałe od robaków, rozłożyły się, zamieniły w proch, w popiół, i ciało młyna nie powstało z prochu, jak sądził. On rozumiał wszystko powiedziane w sensie dosłownym, a przecież nie można wszystkiego rozumieć dosłownie!